Rok II. Środa, 25-go stycznia 1933 r. Nr. 25

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH O WSZYSTKIEM

7 GROSZY

Egzemplarz bezpłatny

Centrala: Katowice, ul. Sobieskiego 11, tel. 960 — 964. Oddziały: Katowice, ul. Marjacka 8, tel. 960; Sosnowiec, ul. 3-go Maja 5 a, tel. 512; Dąbrowa, ul. Staszyca 33; Czeladź, ulica Bytomska 86; Król. Huta, ul. Zjednoczenia 2, tel. 625; Rybnik, ul. Zamkowa 8, tel. 27; Beuthen O/S. Kais. Franz Joseph Pl. 10, tel. 20-18; Poznań, ul. Dąbrowskiego 76.

Japonja pogwałciła Traktat Wersalski

Tajne bazy japońskich łodzi podwodnych na Oceanie Spokojnym

Londyn, 24-go stycznia.

„Daily Herald" donosi z Tokio, że Japończycy urządzili na wyspie Saipan (archipelag Marjański na Oceanie Spokojnym, należący przed wojną do Niemiec, a po wojnie oddany pod zarząd mandatowy Japonji) tajną bazę dla łodzi podwodnych. Drugą taką bazę zorganizowali na wyspach Palau.

Jak wiadomo, wszystkie byłe terytorja kolonjalne niemieckie, które przeszły pod zarząd mandatowy, mają być w myśl postanowień Traktatu Wersalskiego zupełnie zdemilitaryzowane. Ze strony Japonji byłoby to więc nietylko pogwałceniem Traktatu Wersalskiego, lecz także paktu Ligi Narodów, oraz morskiego układu waszyngtońskiego. Naturalnie, że obydwie te bazy stanowią prawdziwą groźbę dla Stanów Zjednoczonych, ponieważ uniemożliwiłyby one w razie wojny wszelką komunikację pomiędzy Ameryką a Honolulu.

Zamach powstańców chińskich na pociąg

Mukden, 24-go stycznia.

Japoński sztab generalny komunikuje, że w miejscowości kąpielowej Takanci, leżącej przy linji kolejowej południowo-mandżurskiej, powstańcy chińscy dokonali zamachu na pociąg osobowy.

Pięć wozów uległo zupełnemu rozbiciu, 16 osób zostało zabitych.

Wrogi nastrój Japończyków do Amerykanów

Waszyngton, 24-go stycznia.

Poseł amerykański w Tokio Grew przesłał departamentowi stanu w Waszyngtonie telegram, że w Jokohamie stosunek ludności miejscowej do amerykańskiego konsulatu jest tak wrogi, że konsul musiał zawezwać ochrony policji.

Śledztwo policyjne wykryło równocześnie, że na konsulat był planowany zamach, który na szczęście został na czas unieszkodliwiony. 145 spiskowców aresztowała policja.

KARNAWAŁ W KOLONJI



Karnawały kolońskie znane są w całym świecie. W ostatnią niedzielę koncertowała na placach publicznych kolońska „gwardja książęca" w swych malowniczych strojach historycznych na rzecz „pomocy zimowej" dla biednych miasta Kolonji. Gazety kolońskie piszą, że koncerty te przyniosły pokaźny dochód.

Uwolnienie z więzienia bolszewickiego katolickiego biskupa Leningradu

Ryga, 24-go stycznia.

Po długoletnich układach Kościoła Katolickiego z rządem sowieckim doszło nareszcie do skutku uwolnienie z więzienia bolszewickiego, biskupa katolickiego Leningradu Słoskina, który został w swoim czasie skazany na 5 lat ciężkich robót, a następnie na zesłanie na Syberję.

Uwolnienie nastąpiło drogą wymiany za pewnego wybitnego działacza Trzeciej Międzynarodówki, aresztowanego na Łotwie i przebywającego dotychczas w tamtejszych więzieniach.

Wracającego z piekła bolszewickiego biskupa oczekiwali na granicy łotewskiej dostojnicy Kościoła Katolickiego na Łotwie z biskupem Ranzanem oraz Nuncjuszem papieskim Zecchinim na czele.

Po 113 latach

Likwidacja zatargu granicznego który trwał 100 lat

Nowy Jork, 24-go stycznia.

Trwający od przeszło 113 lat zatarg graniczny pomiędzy Gwatemalą a Hondurasem został wreszcie onegdaj zakończony dzięki wyrokowi panamerykańskiego sądu rozjemczego, który pod przewodnictwem arbitra Hughesa wydał wyrok zatwierdzający obu republikom obecne granice, powstałe jeszcze w roku 1821.

Straszne skutki burzy w Australji

Londyn, 24-go stycznia.

Donoszą z Sidney (Australja), że w dniu wczorajszym w czasie burzy, która szalała w okolicy miasta, fale morskie przerwały tamę nadbrzeżną i zalały wielką połać terytorjum. W katastrofie tej zginęło 7 osób.

Równocześnie podają, że w okolicach zatoki Bulga runęła ze szczytu jednej z gór lawina ziemna, burząc i zasypując kilka domów. Dwie osoby zostały zabite.

Dla dziennikarzy z Polski wjazd do Rosji wzbroniony...

Warszawa, 24-go stycznia.

W tym tygodniu zaszedł ciekawy wypadek odmowy udzielenia wizy wjazdowej do Sowietów dziennikarzowi z Polski. Członek redakcji żydowskiego „Momentu" w Warszawie Marek Turkow, udać się miał jako korespondent tego pisma do Moskwy z wycieczką oficjalnego turystycznego biura sowieckiego. Mimo posiadania wszystkich dokumentów i biletów, w ostatniej chwili p. Turkow spotkał się z odmową.

Motywem tego jest stanowisko prasy warszawskiej wobec spraw sowieckich.

Stan zdrowia Galsworthy'ego

Londyn 24-go stycznia.

Stan zdrowia Galsworthy'ego znacznie się pogorszył. Budzi on coraz poważniejsze obawy.

Nie chce być posłem...

Warszawa, 24-go stycznia.

W przyszłym miesiącu uznany będzie za wygasły mandat poselski z listy komunistycznej w Warszawie, który przyznany został przez państwową komisję wyborczą murarzowi Spiczakowi. Spiczak nie zgłosił się dotąd do Sejmu mimo upłynięcia kilku miesięcy od rozpoczęcia sesji sejmowej. Będzie to pierwszy wypadek uznania za wygasły mandatu poselskiego z powodu niestawienia się posła. Miejsce Spiczaka zajmie następny z listy komunistycznej kandydat Marjan Chęciński z Warszawy.

Demonstracje studentów na uniwersytecie wrocławskim

Wrocław, 24-go stycznia.

W dniu dzisiejszym rano doszło na uniwersytecie wrocławskim znowu do poważnych zaburzeń wywołanych przez studentów nacjonalistycznych, którzy urządzili wielką demonstrację przeciwko znanemu pacyfiście, profesorowi Cohnowi, który po dłuższej przerwie wznowił we wtorek swoje wykłady.

Demonstracje miały tego rodzaju charakter, że władze uniwersyteckie musiały zawezwać pomocy policji. Kilka osób zostało poturbowanych.

Krwawe starcia w Grecji
Bezrobotni w obronie warsztatów pracy

Ateny, 24-go stycznia.

Donoszą z miejscowości Naussa (Macedonja), że doszło tam do krwawych starć pomiędzy bezrobotnymi, a policją.

Bezrobotni w liczbie 3,000 osób zgromadzili się przed ratuszem, chcąc protestować przeciwko nałożeniu specjalnego podatku na przemysł tekstylny, który zmusił szereg fabryk do zaprzestania produkcji.

W wyniku starcia cztery osoby zostały zabite, zaś 18 ciężko rannych.

Rząd centralny wysłał do Naussy silne oddziały wojska.

Sensacyjna operacja
Zrośnięty przełyk 3-dniowej dziewczynki

Nowy Jork, 24-go stycznia.

W miejscowości Hasbrouck Heights w stanie New Jersey, dokonano w ubiegły poniedziałek niezwykłej w dziejach medycyny operacji na 3-dniowej dziewczynce, która miała zrośnięty przełyk. Operacji dokonało pięciu specjalistów i udała się ona w zupełności. Dziecko narazie odżywia się sztucznie przy pomocy preparatów cukrowych.

Siedmiu ludzi spłonęło
w czasie pożaru piekarni

Madryt, 24-go stycznia.

W miejscowości Sorihuela koło Ubedy wybuchł nagle w jednej z piekarni pożar, który tak szybko się rozprzestrzenił, że w krótkim czasie ogarnął cały budynek, że zanim przybyła z pomocą straż ogniowa, runął on w gruzy.

W płomieniach znalazło śmierć 7 osób, czyli wszyscy mieszkańcy tego domu.

Parobek usiłował zamordować żonę rolnika

Tajemniczy napad w lesie pod Zazdrością

Onegdaj po południu zatrudniony u rolnika Grabarczyka z Krzyżowic (pow. Pszczyński) parobek Edmund Bańczyk wyjechał wraz z żoną Grabarczyka furmanką do Świętochłowic rzekomo celem dokonania tranzakcji zbożowej.

Około godz. 16, gdy zaczynało się już ściemniać i Bańczyk wjechał z furmanką do lasu między Zawadą a Zazdrością, zsiadł on z furmanki rzekomo w celu poprawienia uprzęży na koniu, zabierając równocześnie z wozu kawał zgóry już przygotowanego drzewa (około 70 cm. długiego) którem uderzył Grabarczykową silnie w głowę i plecy. Gr. utraciła przytomność wskutek uderzeń.

Następnie parobek ściągnął nieprzytomną Gr. z wozu na drogę i począł ją kopać i deptać, poczem usiłował przejechać nieprzytomną wozem, co się jednak nie udało, konie bowiem omijały leżącą na ziemi Gr. Następnie Bańczyk począł Gr. dusić, i w tym celu obwiązał jej szyję chustą. Gr. na krótki czas odzyskała przytomność, po chwili jednak znowu ją utraciła.

Sądząc, że Gr. nie żyje już, Bańczyk zbiegł do lasu, pozostawiając furmankę i ofiarę swą na drodze.

Po pewnej chwili Gr. odzyskała powtórnie przytomność i z trudnością dowlókła się do jednego z najbliższych zabudowań w Zawadzie, skąd odstawiono ją po porozumieniu z posterunkiem policji w Orzeszu do szpitala w Bełku.

Według dorywczych zeznań Grabarczykowej, która w szpitalu odzyskała znowu przytomność, w brzydką tę sprawę zamieszany jest podobno mąż jej, który — jak twierdzi — miał namówić Bańczyka do usunięcia żony. Ile w tem jest prawdy, wykażą dalsze dochodzenia. Istotnych powodów napadu dotąd nie ustalono. Za zbiegłym w niewiadomym kierunku Bańczykiem wszczęto energiczny pościg.

Prezes spółdzielni „Legjonowo“

aresztowany za nadużycia

Sensację stanowi fakt wykrycia nadużyć finansowych w sanacyjnej spółdzielni budowlano - mieszkaniowej „Legjonowo“ w Dąbrowie i aresztowanie kierownika tejże Feliksa Dzierżańskiego.

Fakt nadużyć przez pewien czas trzymany był w tajemnicy i dopiero w tych dniach wkroczyły władze sądowe, zarządzając aresztowanie.

Spółdzielnia „Legjonowo“ korzystała z b. wydatnych subwencyj i pożyczek rządowych oraz miejskich.

Wykrycie nadużyć wywołało wśród sanatorów dużą konsternację.

Pracownicy samorządowi w Sosnowcu

przed obniżką płac i redukcjami

Z dniem 1 bm. wszyscy pracownicy samorządowi w Sosnowcu otrzymali wymówienia. Są to wymówienia, po których, jak nas informują, nastąpi obniżka płac podobno o 15 proc.

Takie są zamiary władz miejskich, które pobory pracowników obniżyły już dwukrotnie.

Poza obniżką część pracowników, w związku z przejęciem inkasa podatków przez władze skarbowe, ma ulec redukcji.

Tajna mennica na Śląsku Cieszyńskim

Ślusarz fabrykantem pieniędzy

22 bm. w nocy policja przytrzymała w Cisownicy, pow Cieszyn, ślusarza Jana Śliwkę z Cisownicy pod zarzutem podrabiania 10, 5 i 2-złotowych monet, oraz 20-groszówek.

W czasie rewizji domowej u Śliwki, znaleziono formę gipsową do odlewania 2-złotowych monet starego typu, „sztancę“ żelazną do bicia 20-groszówek, przyrząd do topienia metalu i metal do wyrabiania falsyfikatów.

Śliwkę odstawiono do dyspozycji władz sądowych w Cieszynie.

W związku z tem, żandarmerja czeska w Czeskim Cieszynie przytrzymała Jerzego Kohuta z Ropicy za usiłowanie puszczanie w obieg 10 i 5-złotówek, dostarczonych mu, jak twierdzi, przez Śliwkę.

Sensacyjny pościg bandyty w Bielsku

Jak na ekranie...

Onegdaj policja w Bielsku dowiedziała się, że w jednym z domów ukrywa się oddawna poszukiwany i groźny bandyta Wilhelm Gruszka, który m. in. dokonał napadu na jednego z jubilerów w Bielsku.

Pościg za bandytą, który usiłował zbiec, odbywał się wśród nadzwyczajnych trudności po dachach domów, po których bandyta wspinał się z niezwykłą zręcznością, pragnąc ujść przed karzącą dłonią sprawiedliwości.

Licznie zebrana publiczność z zapartym oddechem śledziła sensacyjny pościg, w którym policja wystąpiła poraz pierwszy w nowych koszulkach pancernych z obawy, by ścigających bandyta nie postrzelił.

Wreszcie bandytę, wyczerpanego wskutek energicznego pościgu, zdołano ująć, skuć w kajdany i odprowadzić do więzienia.

Straszny wypadek

burmistrza Sibicy

Burmistrz Sibicy koło Cieszyna, p. Jerzy Teper uległ w tych dniach ciężkiej katastrofie samochodowej w Cierlicku. Auto najechało na filar mostu, przyczem p. Teper doznał zdarcia skóry z głowy. W groźnym stanie przewieziono go do szpitala śląskiego w Cieszynie.

Przeszło 1000 robotników

„zurlopowano“

Wczoraj u zast. kom. demob. inż. Seroki odbyła się konferencja w sprawie zwolnienia 600 robotników z kop. „Hoym“ (Rybnickie), oraz tyluż robotników z dalszych warsztatów huty „Królewskiej“.

Komisarz demob. wyraził zgodę na „zurlopowanie“ 500 robotników z kop. „Hoym“, oraz 590 robotników z huty „Królewskiej“, i to z dn. 1 lutego br.

RADJO TEATR KINO

TEATR POLSKI W KATOWICACH.

Środa: „Kupiec Wenecki“ (premjera).
Piątek: „Kupiec wenecki“.
Sobota: o g. 15.30 dla szkół „Dziady“; wiecz. o g. 20 „Pod zarządem przymusowym“.
Wtorek: o g. 20 „Noc sylwestrowa“ (przedst. popul.)

TEATR POLSKI NA PROWINCJI:

Lubliniec: czwartek: „Potasz i Perlmuter“.
Giszowiec: niedziela: „Potasz i Perlmuter“.
Rybnik: poniedziałek: „Panna Flüte“.
Pszczyna: piątek: „Potasz i Perlmuter“.

TEATR MIEJSKI W SOSNOWCU.

Dziś o godz. 20,15 „RADOŚĆ KOCHANIA“, komedja w 4 aktach L. Verneuil'a z gościnnym występem Janiny Piaskowskiej.

W próbach — lekka komedja w 3 aktach Gustawa Beylina p. t. „MĄŻ NASZEJ PANIENKI“.

KINA:

Katowice: Capitol „Na praskim dworcu“ i „Flirt pięknej pani“. Casino „Tommy Boy“ oraz „Flip i Flap, ich dole i niedole“. Colosseum „Po wyroku“ i „Wyspa zatopionych serc“. Palace „Kapitan marynarki“. Rialto „Wiktorja i jej huzar“. Union „X. 27“.

Świętochłowice: Sztuka „Gehenna kobiet“ i „Wyspa tajemnic“.

Król. Huta: Colosseum „Zabójstwo Bankiera Spillera“ i „Pożądana“. Roxy „Zwycięzca“. „Ostatnie dni Maradu“ i „3 Richters“. Apollo „10 procent dla male“ i „Przedziwna sprawa Clary Deane“.

RADJO:

Środa, 25-go stycznia 1933 r.

Katowice. 11.50 Komunikat meteorologiczny. 11.58 Sygnał czasu. 12.10 Koncert z płyt gramofonowych. Gramofon i płyty z firmy W. Strzałkowski — „Ebeco“ — Katowice, 3 Maja 34. 13.15 Komunikat gospodarczy. 15,25 Intermezzo muzyczne. 15.35 Program dla dzieci. 16 Muzyka lekka. 17 Muzyka taneczna. 18 Muzyka lekka. 19,10 „Z czego zbudowane są gwiazdy“. 20 Muzyka lekka 21,05 Recital skrzypcowy Stefana Frenkla. 22,20 Intermezzo muzyczne. 22,40 „Ostatnia carowa rosyjska“. 23 Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

Środa **25** Stycznia 1933	Dziś: Nawr. ś. Pawła Jutro: Polikarpa p. Wschód słońca: g. 7 m. 33 Zachód: g. 16 m. 32 Długość dnia: g. 8 m. 36

Węgiel po ulgowych cenach

dla inwalidów i wdów Spółki Brackiej

Jak nas informują, Polska Konwencja Węglowa przyznała inwalidom i wdowom Spółki Brackiej węgiel po cenach ulgowych.

Poszczególnym kopalniom zlecono, by wydziały inwalidom i wdowom Sp. Brackiej opustu do 30 procent.

Zainteresowani winni się zgłosić u starszych brackich według przydziału, dokonanego przez Spółkę Bracką.

Formularze (legitymacje, uprawniające do odbioru węgla po cenach ulgowych) nabyć można u starszych brackich. Ilość węgla na rok wynosi 3 tonny. Węgiel ten dostarczony będzie jedynie dla celów domowych inwalidów i wdów Sp. Brackiej.

Tragiczna śmierć

obywatela francuskiego

Tragiczny wypadek zdarzył się wczoraj wieczorem pod Będzinem.

Mianowicie w pociągu Warszawa — Katowice jechał z żoną swą do Francji z Radomska inż. Grall, obywatel francuski. W Będzinie wyszedł on na platformę i według zenań świadków wypadł podobno z wagonu, doznając ciężkich ran.

Przewieziony natychmiast do szpitala, zmarł w drodze. Zwłoki złożono w kostnicy szpitalnej.

W kilku słowach co się jeszcze zdarzyło

— Pomiędzy ministerstwem Komunikacji a ministerstwem Pracy i Opieki Społecznej toczą się od pewnego czasu rokowania, celem uruchomienia kredytów na dokończenie budowy wodociągu państwowego na terenie Górnego Śląska na przestrzeni około 14 klm. W najbliższy poniedziałek w Warszawie u wiceministra Gallota odbędzie się w tej sprawie konferencja.

•

— 23 bm. w południe znaleziono w Parku Kościuszki w Katowicach, przy placu Herc-bergera wiszące na drzewie zwłoki 21-letniego Gerharda Sowady z Katowic (ul. Dąbrówki 3). Przyczyny targnięcia się na życie nie ustalono.

•

— W miejscowościach Kamień i Rzędówka w pow. Rybnickim, zaszły masowo wypadki zatrucia trychinami. Dr. Lisiecki z Czerwionki wspólnie z dr. Rostkiem z Rybnika stwierdzili dotychczas 20 wypadków zatrucia, których liczba prawdopodobnie jeszcze się powiększy.

•

— 22 bm. około godz. 2 nad ranem z niewyjaśnionej dotychczas przyczyny wybuchł pożar w zabudowaniach Antoniego Janosza we Frydku (pow. Pszczyna) i zniszczył doszczętnie dach domu mieszkalnego, zapasy zboża i drobny sprzęt domowy, złożony na strychu. Szkoda wynosi ok. 13.000 zł.

•

— Skazany na dożywotnie więzienie morderca listonosza Jan Chrapek, zostanie w tych dniach przewieziony do więzienia na Św. Krzyżu obok Kielc.

Straszna zbrodnia w Sosnowcu

Zmasakrowane zwłoki kobiety znaleziono na hałdach

Wczoraj rano obiegła Sosnowiec wieść o ohydnej zbrodni, popełnionej w samem śródmieściu na młodej kobiecie, a widok ofiary nawet na policji wywołał wstrząsające wprost wrażenie.

Przypadkowe odkrycie trupa

Rano około godz. 8 jakiś przechodzień, tuż obok składu drzewa Sapera od strony hałd Tow. Sosnowieckiego dokonał strasznego odkrycia. Zauważył bowiem na śniegu nieruchomą postać jakiejś kobiety, która nie dawała żadnego znaku życia.

Przerażony do najwyższego stopnia niezwłocznie zawiadomił o tem policję.

Prawie natychmiast z urzędu śledczego na miejsce przypuszczalnej zbrodni wyjechał kom. Kardasiewicz, który przeprowadził wstępne śledztwo.

Samobójstwo czy morderstwo

Przybyłej na miejsce policji przedstawił się straszny widok.

Pod samym parkanem składu drzewa leżał strasznie zmasakrowany trup kobiety. Nie ulegało zatem żadnej wątpliwości, że popełniony został mord.

Głowa ofiary była formalnie rozbita, a z prawej strony nad uchem widniała tak straszna rana, że odsłaniała rozpryśnięty mózg. Prócz tego na całem ciele znać było liczne uderzenia jakiemś tępem narzędziem.

Przedśmiertna walka ze zbrodniarzem

Z licznych śladów na ubraniu ofiary, mocno udeptany i zalany krwią śnieg, podrapania i sińce oraz podarta odzież wskazują, iż nieszczęśliwa stoczyła z mordercą rozpaczliwą walkę, broniąc się przed śmiercią.

Po spełnieniu zbrodni, ofiara wieczona była po śniegu około 20 mtr. i rzucona pod parkan.

Mimo braku jakichkolwiek dokumentów, policja w b. krótkim czasie stwierdziła, iż zamordowaną jest mieszkanka Sosnowca 25-letnia Marjanna Cesarzowa, mężatka, której mąż jest z zawodu murarzem i obecnie pobiera zasiłki z Funduszu Bezrobocia.

Kto zamordował?

Narazie śledztwo nie zdołało ujawnić, kto i z jakich pobudek dokonał bestjalskiego mordu na osobie młodej mężatki.

Przesłuchany został mąż ofiary, którego aresztowano.

Na ubraniu jego znaleziono liczne świeże ślady krwi, co mocno obciąża go, jednak przedwczesnem byłoby twierdzić, że on właśnie brał udział w morderstwie.

Przypuszczać należy, że prowadzone śledztwo odkryje tajemnicę, okrywającą sprawę.

Proces brzeski w apelacji

rozpocznie się 8-go lutego

Dnia 8 lutego rozpocznie się w warszawskim sądzie apelacyjnym **proces brzeski.** W miarę zbliżania się terminu procesu, **rośnie i zainteresowanie opinji publicznej, tembardziej,** że dotychczas panuje **niepewność** co do ostatecznego **składu sądu.**

Przy pomocy rozporządzenia,, zawieszającego nieusuwalność sędziów, sąd apelacyjny w Warszawie uległ **radykalnej reorganizacji pod względem personalnym** Są dziś wydziały sądu, w których **nie pozostał ani jeden z dawnych sędziów. Tak wygląda, między innymi ten wydział, który ma rozpatrywać proces brzeski.** Po zdymisjonowaniu, względnie przeniesieniu gdzieindziej dawnych członków tego wydziału, weszli do niego świeżo mianowani sędziowie **pp. Chodecki, Krassowski i Rudnicki.** Pierwszy przeniesiony został do Warszawy z Torunia, trzeci z Piotrkowa. W tym składzie sąd apelacyjny miał sądzić sprawę brzeską.

Tymczasem w ostatnich dniach sędzia Rudnicki zachorował **podobno i zaszła konieczność mianowania innego sędziego** i tu zaszedł fakt, nie notowany jeszcze, zdaje się, w annałach sądownictwa polskiego. **Sędzią sądu apelacyjnego przeznaczonego do sądzenia sprawy brzeskiej mianowany został członek sądu najwyższego, sędzia Gacek,** który też prawdopodobnie będzie przewodniczył rozprawie.

Proces brzeski w sądzie apelacyjnym ma być prowadzony przy zachowaniu jaknajdalej idącej ekonomji czasu. **Świadkowie nie będą badani i wogóle cała procedura ma być zredukowana do ostatecznych granic.** Taka jest przynajmniej tendencja, której realizacji mogą stanąć na przeszkodzie różne okoliczności, nie zawsze dające się przewidzieć. W każdym razie widać ze wszystkiego, że prokuraturze nie zależy na tem wcale, ażeby procesowi nadawać zbyt wielkiego rozgłosu.

Z pewnych poszlak można sądzić, że i obrona dążyć będzie do nierozszerzania ram procesu. W tych warunkach proces powinien potoczyć się prędko, i nie potrwa zapewne dłużej, **jak dziesięć do czternastu dni.**

NIEUDAŁY PUCZ FASZYSTÓW CZESKICH



W tych dniach urządzili faszyści czescy w Brnie na Morawach napad na „Zidenickie" koszary piechoty. Mimo, że pucz był od dłuższego czasu przygotowany i w najdrobniejszych szczegółach przemyślany, nie udał się, przyczem zostało 4 faszystów rannych, a 1 zabity. W związku z tem został aresztowany głośny swego czasu faszysta czeski, gen. Gajda, którego portret podajemy.

O ujawnienie poborów dyrektorskich

Odrzucony wniosek Klubu Narodowego

Sejmowa komisja przemysłowo-handlowa obradowała nad **wnioskiem Klubu Narodowego** o znowelizowanie ustawy o **spółkach akcyjnych. Według projektu noweli zarządy spółek winny pod karą 10.000 zł.** podać w całorocznem **sprawozdaniu, ile wynosiły różne pobory otrzymywane przez członków zarządu, rady nadzorczej i komisyj rewizyjnych.** Wniosek ten przeleżał kilkanaście miesięcy w komisji, a referent poseł Idzikowski z B B zaproponował **oczywiście odrzucenie go,** motywując **między innemi, że jeżeli pobory w spółkach akcyjnych są zbyt wysokie, to rozporządzenie Prezydenta już temu zaradziło,** dopuszczając wnioski **o obniżenie poborów wynoszących ponad 30.000 zł. rocznie.**

W odpowiedzi na to marszałek Trampczyński zauważył, że klub BB. wysuwa na plenum **sprawę wyzyskiwania akcjonarjuszy przez panów dyrektorów,** ale gdy przyjdzie do jakiejś akcji w celu wynalezienia sposobów na ten wyzysk, **to klub ten czepia się formalności.** Rozporządzenie Prezydenta o obniżeniu poborów niema w praktyce **żadnej** wartości. Wniosek Klubu Narodowego jest tylko **fragmentem całej kwestji, jednak da się natychmiast we znaki panom dyrektorom, którym dotąd udaje się staranne ukrywanie prawdziwych poborów.**

Wniosek Klubu Narodowego, jak łatwo można było oczekiwać, został przez większość odrzucony.

Szaleniec poderżnął sobie gardło

Matka obłąkańca wyskoczyła oknem

Onegdaj m. Biała (pod Bielskiem), w Małopolsce, było widownią strasznego samobójstwa, którego dokonał 20-letni **Rudolf Gwizdoń (ul. Krzywa).**

Gwizdoń, zamieszkały u matki, 60-letniej staruszki, **uległ onegdaj silnemu atakowi szału, rzucił się na staruszkę i pokaleczył ją.**

W obawie przed zmasakrowaniem przez syna, **staruszka wyskoczyła przez okno z wysokiego parteru, przyczem odniosła lekkie kontuzje.**

Furjat w międzyczasie zdemolował częściowo mieszkanie, a następnie **chwyciwszy za brzytwę, zadał nią sobie na całem ciele szereg ciężkich ran.**

Popełniwszy straszne harakiri, **wkońcu ostatkiem sił przeciął sobie brzytwą gardło i wyzionął ducha.**

Mieszkanie, w którem rozegrała się straszna tragedja, wywołuje **wstrząsające do głębi wrażenie.** Matka-staruszka wskutek tego doznała silnego wstrząsu nerwowego.

Straszny czyn furjata wywołał w mieście przygnębiające wrażenie. (p)

Tajemnicze zniknięcie lotnika

Jak w romansie

Bardzo romantyczne jest zniknięcie Paula Rediera, amerykańskiego lotnika, który przepadł gdzieś bez wieści pięć lat temu podczas swego lotu ze stanu Georgia do Rio de Janeiro. **Redfern osiadł podobno w głębi dziewiczej puszczy brazylijskiej i żyje do dziś jako król jednego z półdzikich szczepów indjańskich. Indjanie ci czczą go prawie jak bożyszcze, lecz stanowczo nie pozwalają mu ich opuścić i wrócić do ojczyzny. Organizowana więc jest nowa ekspedycja w dżungle brazylijskie, by Redferna odnaleźć i przywrócić do cywilizacji. Czy to nie temat do napisania wspaniałej powieści na tle tajemniczości, przygód, niespodzianek, wypraw, niebezpieczeństw i wogóle wszystkiego tego, czego dzisiejsza publiczność tak bardzo pragnie i poszukuje.**

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

— Wróciła do Warszawy delegacja do rokowań handlowych z Austrją, która bawiła w ciągu stycznia w Wiedniu. Rokowania te są już daleko zaawansowane tak, że w najbliższych dniach spodziewane jest ich sfinalizowanie. W dziedzinie wywozu otwierają się nowe możliwości eksportu węgla.

•

— Komisja budżetowa Sejmu Rzpl'tej obradowała we wtorek nad budżetem ministerstwa Przemysłu i Handlu. 5-godzinne przemówienie wygłosił minister Zarzycki, stwierdzając ciężkie położenie wszelkich działów przemysłu, a szczególnie przemysłu węglowego i hutniczego.

•

— Z Santiago de Chille donoszą, że wojska boliwijskie pod dowództwem niemieckiego generała Kunza od 3-ch dni prowadzą wielką ofenzywę przeciwko wojskom Paragwaju. Piechota boliwijska pod silnem ogniem artylerji posunęła się mimo rozpaczliwej obrony piechoty paragwajskiej znacznie naprzód. — Wojska boliwijskie obległy fort paragwajski Arjala, przyczem prawie skrzydło wojsk paragwajskich zostało rozbite. Straty po obu stronach są bardzo znaczne.

•

— Władze zazwoliły na urządzenie w środę po południu w Berlinie manifestacji na placu Buelowa i zwołanych na niedzielę zgromadzeń socjal-demokratycznych w Lustgarten'e. Manifestacje te, jak wiadomo, stanowią odpowiedź na demonstracje narodowych socjalistów, urządzone w Berlinie w ub. niedzielę.

•

— We wtorek rozpoczęło się posiedzenie Rady Ligi Narodów. Na poufnem posiedzeniu dla ustalenia porządku dziennego odesłano do procedury lokalnej petycję mniejszościowa pani Neugebauer z G. Śląska. Pozatem rozpatrywano kwestje mandatowe.

Samobójstwo młodego chłopca

z powodu... dwuch złotych

W odległości około 100 m. od przystanku kolejowego w Radlinie znaleziono zwłoki przejechanego przez pociąg 15-letniego Wiktora Krakowczyka z odciętą od tułowia głową. W toku dochodzeń ustalono że śp. K. w dn 20 bm. skradł rodzicom 2 zł. i z obawy przed karą cielesną rzucił się pod pociąg. (p)

EDWIN T. WOODHALL

Szpiedzy wielkiej wojny

54)

Pułkownik R. słuchał i przyznawał dzielnej dziewczynie rację. Dał folgę uczuciom i porwał dziewczynę w ramiona.

— Czekajcie na mnie w twoim pokoju w hotelu, dziś wieczorem. Omówimy cały plan ucieczki.

Zakochana para rozeszła się.

Wieczorem z wielkiem napięciem nerwów oczekiwali obaj Amerykanie przybycia swej wybawczyni. Minuty wydawały się godzinami. Wreszcie jednak usłyszeli pukanie.

XXXIX.

ZDRADA DWUCH PUŁKOWNIKÓW NIEMIECKICH.

— Zapewniłam sobie pomoc dwuch pułkowników niemieckich, pracujących w sztabie u Hindenburga! — rozpoczęła piękna Greta.

Obu Amerykanom zaiskrzyły się oczy.

— Jeżeli to prawda, to nietylko uratujemy nasze życie, lecz nadto możemy spełnić naszą misję! — zawołał pułkownik R. z radością.

— Ja znam wszystkich niemal oficerów niemieckiego sztabu generalnego i dawno już wiedziałam, że tych dwuch pułkowników można kupić. Oni byli już dawno gotowi zdradzić swoją ojczyznę. Są to tacy goście, którzy pracują machinalnie, przekonani, że praca całego sztabu i wysiłki wojska niemieckiego, nie przyniosą żadnych rezultatów. Przewidują oni, że wkońcu Niemcy i tak zostaną pokonane. Załamanie się armji niemieckiej jest kwestją kilku dni.

— Jakie zajmują oni stanowiska w sztabie? — zapytał pułkownik R.

— Pracują w oddziale operacyjnym i posiadają wszelkie plany. Oni wiedzą, co są warci, i przychodzę właściwie od nich z propozycją. Powiedziałam im, kim jesteście. Wiem bowiem, że ty jesteś pułkownikiem armji amerykańskiej, chociaż podajesz się za Hiszpana, albo dezertera amerykańskiego. Wiem, że twój kolega jest również oficerem armji amerykańskiej i inżynierem. Ci niemieccy pułkownicy, pracujący w oddziale operacyjnym sztabu generalnego wojsk niemieckich, musieli się odemnie dowiedzieć, komu mają pomóc do ucieczki, bo inaczej, nie pomogliby mi. Przysłali mnie do was z następującemi warunkami: Za wydanie planów operacyjnych sztabu niemieckiego 100.000 funtów szterlingów, czyli pół miljona dolarów. Pozatem ochrona przed zemstą niemieckiego wywiadu na całym świecie. Kwota ta jest wprawdzie bardzo wysoka, jednak oficerowie ci ryzykują dużo, a nadto tracą swoje majątki, jakie posiadają w Niemczech.

Pułkownik R. długo się nie namyślał.

— Plany operacyjne są tyle warte! — mówił do „inżyniera". Mam prawo w imieniu rządów koalicyjnych, warunki te akceptować.

— Jeszcze jedno! — wtrąciła Greta. — Obaj pułkownicy razem z wami uciekną i żądają, abyście ich ukryli daleko w Ameryce.

— Oczywiście i to się akceptuje.

— No, więc możemy już przystąpić do omówienia planu ucieczki. Jak już wam mówiłam, istnieje plan niemieckiego wywiadu zabicia was gdzieś w drodze. Macie zaginąć i nikt, prócz wywiadu niemieckiego, nie ma wiedzieć, co się stało. Otóż na tym planie wypracowałam plan waszego uratowania. Postarałam się już, że dwa dni napewno żyć będziecie. W międzyczasie wtajemniczeni do sprawy pułkownicy postarają się o wszystkie plany operacyjne oraz z urzędu zaopiekują się waszym losem. Dowiedzą oni się teraz urzędowo o właściwych waszych rolach i pod pozorem wydostania od was dalszych informacyj wojskowych będą was przesłuchiwali. Za dwa dni wyjedziecie, by gdzieś na froncie dać wyjaśnienia oficerom sztabowym. Pojedziecie w ich towarzystwie. Wywiad niemiecki zostanie poinformowany, że sprawę zabicia was, objęli obaj niemieccy pułkownicy. Posiadają oni dość wpływu, by im uwierzono. Nikt nie będzie przypuszczał, że oficerowie ci uratują wam życie i równocześnie zdradzą swoich. Zamiast na front, pojedziecie w kierunku granicy holenderskiej. Odpowiednie papiery zostaną przygotowane.

— Jak ja tobie mam dziękować? — wyszeptał pułkownik R. — Przecież nie powiedziałaś mi tego, co jest dla mnie najważniejszem. Co się z tobą stanie? Wiem, że gdy pozostaniesz na miejscu, zginiesz. Takiej ofiary ja przyjąć nie mogę. Powiedz mi słodka dziewczyno, kim ty jesteś? Ja bez ciebie żyć nie mogę!

Piękna Greta była rozpromieniona.

— I ja nie myślę żyć bez ciebie. Nie na to cię ratuję, abyś z inną doznawał rozkoszy życia. Ja wyjeżdżam z Koblencji już jutro rano. Mam już paszport gotowy i jadę do Hiszpanji. Jeżeli zaś jesteś tak ciekawy, kim jestem, to wiedz, że jestem częściowo twoją rodaczką. Urodziłam się w Nowym Jorku, a wychowałam w południowej Ameryce. Teraz już wiesz wszystko. Bądź zdrów. Zobaczymy się w Nowym Jorku.

Po dwuch dniach zjawił się u Amerykanów w hotelu kapitan Schmidt w towarzystwie dwuch pułkowników sztabu niemieckiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jan Tadeusz hrabia Klimczok

wódz rozbójników śląskich

3)

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

W sali sądu w Bielsku odbył się proces, którego przewód ujawnił, iż Jan Tadeusz hrabia Klimczok, młody oficer, nie jest dzieckiem hrabiny Zofji i hrabiego Kazimierza Klimczoków, natomiast dzieckiem ich jest Szymon Lubar. Ten ostatni przybył do Bielska z Ameryki, by domagać się swych praw. Mocą wyroku, Jan Tadeusz Klimczok pozbawiony został nazwiska i olbrzymiego majątku. Została mu jednak miłość pięknej księżniczki Klementyny Sułkowskiej. Upewnia się o tem, czem wywołuje atak wściekłości starego księcia Sułkowskiego, który teraz... pogardził nim jako nędzarzem. Wybucha scysja, w czasie której stary książę mierzy do Klimczoka z pistoletu...

•

Wtem, z rozpacznym krzykiem piękna dziewczyna rzuciła się przed lufę pistoletu, objęła ramionami ukochanego i zasłoniła go swem ciałem.

Z przekleństwem odrzucił książę pistolet na ziemię, potem rzucił się znów do srebrnego dzwonka i począł dzwonić gwałtownie.

Czterech bogato wygalowanych lokai wbiegło natychmiast. Kijem wskazał książę na córkę i oficera.

— Rozdzielić ich! Tego człowieka wyrzucić na ulicę. Mój dom jest odtąd dla niego zamknięty.

— Łotry! — zawołał Klimczok, wyciągając szablę — kto z was ośmieli się dotknąć księżniczki, lub mnie, ten padnie trupem!

— Odejdź, najdroższy! — szepnęła mu w ucho Klementyna. — Ale zaklinam cię, pozostań tu w mieście.

— Gdzie mogę cię oczekiwać? — wyszeptał Klimczok, również cicho, jak doń mówiła księżniczka.

— Przyjdź, najdroższy, w to miejsce, gdzieśmy się zobaczyli po raz pierwszy, jutro, skoro tylko słońce zajdzie, w Cygańskim lasku.

— Przyjdę — odszepnął.

Więcej nie mógł powiedzieć, w tej chwili bowiem ojciec pochwycił ją i oderwał od niego. Wyszedł.

Klimczok słyszał jeszcze tylko szyderczy śmiech, który posłał za nim książę i pani Dubelle.

Głęboka noc okrywała ulice Bielska, kiedy teraz szedł niemi Jan Tadeusz.

— A teraz do matki — zawołał. — Muszę ją pożegnać. Ach, jakże chciałbym ją zaraz dziś już zabrać z sobą! Wiem, że i ona chętnie porzuciłaby swój pałac, aby pójść razem ze mną bodaj do ubogiej chaty. Ale ja i tej chaty nie posiadam, pierwej muszę ją sobie zbudować dopiero.

Nagle z poza zieleni drzew, otaczających go, wynurzył się już przed nim rodowy pałac hrabiów Klimczoków.

— Matka czuwa jeszcze — zawołał, podniósłszy wzrok na pierwsze piętro i spostrzegłszy dwa okna, z poza spuszczonych firanek których przedzierało się łagodne światełko. — Niezawodnie siedzi tam jeszcze i zalewa się łzami. Biedaczka, własnem zeznaniem ściągnęła na siebie nieszczęście. Muszę ją pocieszyć, te łzy scałować z oczu. Ja jej oddawna już przebaczyłem.

Przez małe drzwiczki, które z ogrodu prowadziły do pałacu, podążył Klimczok kręconemi schodami na pierwsze piętro i wszedł do komnaty, której widok wywołał w nim całe roje najrzewniejszych wspomnień. W tym pokoju sypiał jako dziecko obok buduaru matki, tu bawił się zawsze za czasów dzieciństwa, tu nauczył się modlić i wierzyć w Boga, tu opowiadała mu niegdyś matka najpiękniejsze baśnie. Minęło, wszystko minęło!

Cichuteńko zbliżył się do drzwi, które prowadziły do pokoju matki, dość było tylko odchylić jedwabną portjerę, co przysłaniała drzwi. Już wyciągnął rękę, aby ją rozsunąć...

Nagle stanął. Matka nie była sama, jakiś bowiem zachrypły głos nie przyjemny przemawiał tam wewnątrz dobitnie, z naciskiem, z groźbą niemal.

Klimczok drgnął na dźwięk tego głosu, bo znał go, znał od dzisiaj. Był Był to głos Szymona Lubara.

— Czego tu chcesz pan jeszcze o tak późnej porze w moim pokoju — posłyszał Jan, jak mówiła hrabina. — Kazałam panu powiedzieć już przez moją służbę, że dziś z nim mówić nie mogę.

— Jak gdybym ja potrzebował stosować się jeszcze do życzeń pani — czelnym, prawie pogardliwym tonie, odpowiedział Szymon Lubar w bez- — Jestem panem w tym domu i powinienem oczekiwać od pani wdzięczności, że ją znoszę jeszcze pod tym dachem. Wogóle, miła z pani matka, ani słowa! Jestże to owa miłość, jaką matka darzy zwykle swego syna?

— Pan nie jest moim synem, — odpowiedziała hrabina wyniośle. — Mógł pana sąd uznać, mogłam i ja zeznać przed sądem, żem cię wydała na świat, serce moje jednak, mimo to, należy do tamtego, który dziś przez matką. Widział, jak błyska zielonkawemi swemi oczyma, temi oczyma, które przypominały oczy drapieżnego ptaka.

— Nie zaprzeczam, — odpowiedziała hrabina dumnie, — że klejnoty rodzinne ukryłam w bezpiecznem miejscu. Są one złożone w szkatułce razem z ważnemi listami, dotyczącemi rodziny Klimczoków.

— Ha, ha! I ważne listy w dodatku jeszcze. Może one zawierają jakie wiadomości, co do innych jeszcze skarbów? Mówże więc, kobieto, gdzie ukryłaś tę szkatułkę?

— Szukaj jej, — odpowiedziała hrabina szyderczo — może ją znajdziesz.

— Nie będą sobie zadawał trudu szukania jej, ale znajdę środki wydarcia pani tej tajemnicy. No, mówże, albo, na Boga, poczujesz siłę mych pięści!

Szybkim ruchem pochwycił Szymon Lubar ręce hrabiny u stawów, jedno ściśnięcie — krzyk — i, piękna



— Cicho! szepnął i pochylił głowę, nasłuchując bacznie.

pana pozbawionym został dziedzictwa i wszystkich praw. Tamtego kochać będę do końca życia, ciebie się tylko lękam, Szymonie Lubar.

— Lęka się pani mnie, — wycedził Amerykanin. — Ach, tego też pragnę właśnie, drżeć powinna pani przedemną. Szczerze mówiąc, nie przyszedłem tu wogóle po to, aby słuchać wyznań macierzyńskiej miłości, dla mnie to rzecz obojętna, co pani myśli o mnie, lub co dla mnie czuje. Ale zestawiałem tu właśnie przed chwilą listę tego, co posiadam, i spostrzegłem, że rodzina Klimczoków ma cenne klejnoty familijne, brylanty, złoto i perły. Stary służący, którego o te klejnoty zapytałem, powiedział mi, że tylko pani, pani hrabino, udzielić mi może pod tym względem wyjaśnień, gdzie się te klejnoty familijne znajdują. A zatem proszę mówić, miałbym ochotę dziś jeszcze napaść oczy widokiem tych drogocennych cacek.

— Posłuchaj mnie, Szymonie Lubar, — odpowiedziała hrabina stanowczym głosem. — Dziś w jednej jedynej godzinie stałeś się wielokrotnym miljonerem. W biurku mego nieszczęśliwego syna znalazłeś wszystkie dokumenty, mocą których wchodzisz w posiadanie niezmiernego majątku. Klejnotów rodzinnych jednak panu nie wydam, bo one są moją własnością.

— Ostrzegam panią, hrabino, — ozwał się groźnym, donośnym głosem Lubar. — Nie drażnij mnie, klejnoty rodzinne należą do mnie tak samo, jak wszystko inne. Powiedz zatem, gdzieś je podziała?

Jan Tadeusz Klimczok odchylił cokolwiek portjerę i zobaczył chudego, rudowłosego Amerykanina, jak stał w groźnej postawie przed jego dotąd jeszcze, dumna kobieta leżała przed napastnikiem na kolanach.

— Klejnoty, gdzie są klejnoty? — wrzasnął raz jeszcze Szymon Lubar. — Nie odpowiadasz? Spróbuj więc mojej pięści, może ci to rozwiąże język.

Amerykanin zacisnął suchą, kościstą dłoń w kułak, już zawisł on nad głową nieszczęśliwej kobiety, już miał spaść na szlachetne jej czoło, kiedy... skokiem tygrysa rzucił się Jan Tadeusz Klimczok do pokoju, w którym odbywała się ta scena i w tej samej chwili, chwycił Lubara i zadał mu potężne uderzenie pięścią w skroń, tak, że ten zatoczył się wtył, a potem, jak rażony piorunem, zwalił się na ziemię.

— Nikczemniku! Tyś śmiał podnieść rękę na moją matkę. — krzyknął Klimczok. — Za to mi życiem zapłacisz! Szabla moja pierś ci przeszyje! Mnie mogłeś odrzeć ze wszystkiego, uczynić żebrakiem, ale to, że chciałeś poniewierać moją matką, to domaga się już krwi.

Niby błyskający grom mignął wyciągnięty pałasz oficera w powietrzu, hrabina Zofja jednak pochwyciła nagle oburącz Jana i odciągnęła go drżąca.

— Czy chcesz jeszcze większe ściągnąć na siebie nieszczęście — zawołała zalana łzami. — Janie, ukochane moje dziecko, coś ty uczynił? Tego skarcenia nigdy ci Szymon Lubar nie zapomni, a on teraz jest bogatym i potężnym.

— Drwię z jego potęgi, — odpowiedział Jan, przyciskając gorąco do piersi hrabinę. — Zresztą na teraz ma on dosyć, jak się zdaje. Patrz matko, nie podnosi się dotąd z dywanu, leży bez ruchu, miałżeby zemdleć?

— Zemdlał, — powtórzyła hrabina i pochyliła się nad nowym dziedzicem. — O, Boże, jakby go przyprowadzić do przytomności? Wielki Boże! — krzyknęła w tej samej chwili nieszczęśliwa kobieta. — Janie, mój synu, coś ty uczynił, ty go zabiłeś!

— Zabiłem? — Matko, tego nie chciałem przecież. Okropność! Masz rację, śmiertelna bladość pokrywa jego lica, oczy zaszły bielmem, a tu na skroni, tutaj, gdzie go dosięgła moja pięść — krew! Ach, ja mu skroń zdruzgotałem!

— Uciekaj, nieszczęsny, uciekaj! krzyknęła stara hrabina, — łamiąc ręce, — uciekaj coprędzej, jak daleko zdołasz, nie czekaj aż cię zaaresztują.

— Zaaresztują mnie! — odpowiedział Jan Tadeusz, prostując się dumnie. — Matko, ty wiesz przecie, że nie jestem mordercą, broniłem ciebie tylko, mateczko, a za to nikt nie może mnie potępić.

— Ale oni ci nie uwierzą, żeś mnie chciał osłonić przed jego obelgami, oskarżą cię, żeś go zamordował, boś się chciał na nim pomścić, boś zapragnął jego bogactw, dóbr i pieniędzy. Nie, ty jeszcze nie znasz ludzi, mój synu, uciekaj, zanim jeszcze będzie zapóźno i zabierz z sobą moje błogosławieństwo...

Klimczok pobladł na te słowa matki, bo istotnie teraz dopiero zrozumiał, jak fatalne jest jego położenie. Nikt nie uwierzy prawdzie, przeciwnie wszyscy będą przekonani, że zamordował Szymona Lubara po to, aby napowrót może posiąść majątek.

— Bywaj zdrowa, matko! — zawołał Tadeusz, a oczy jego nabrały szczególniejszego, jakiegoś słonecznego blasku. — Jest tu w Bielsku istota, której opuścić mi nie jest wolno. Ty wiesz kto ona — Klementyna. Dopiero, gdybym ją mógł zabrać ze sobą, gdyby ona ze mną zechciała uciekać, tylko wtedy będę mógł opuścić kraj rodzinny.

Raz jeszcze uścisnął drżącą, zalaną łzami kobietę, potem wybiegł, a stara hrabina posłyszała oddalające się po schodach kroki syna. Podeszła do okna, otwarła je i wyjrzała w noc ciemną.

— O, Boże miłosierny! — zawołała, składające ręce, — Ojcze Wszechmocny chroń, chroń mego syna!

III.
NAPIĘTNOWANY JAKO MORDERCA I ZŁODZIEJ.

Duszne, ciężkie powietrze zawisło nad skałami Beskidów; szczyty gór otulone były w ciężkie, czarne chmury, przez które nie mógł się przebić blask ni gwiazd, ni księżyca. Od czasu do czasu silny powiew wichru strząsał liście z drzew, a wtedy szumem odzywały się i strumienie górskie rozgłośniej, z jękiem spadając w dół po kamienistych swych łożyskach w dolinę.

O pień dębu oparty, stał smukły, blady, młody człowiek; usiłował on wzrokiem przebić ciemności nocy i śledził, czy czekał kogoś na ścieżynie, która z doliny wiodła w góry Beskidu.

— Cicho! — szepnął i pochylił głowę, nasłuchując bacznie — czy to nie był odgłos ludzkich kroków? Ale nie, nie, ja się łudzę, dziś tak samo jak przez te dni siedem i siedem nocy, odkąd wyczekuję daremnie znaku życia od matki lub od niej. Ach, co to stać się może z człowiekiem! Przed tygodniem jeszcze bogaty hrabia, dziś tułacz bezdomny, chroniący się wśród gór i zaspakajający głód korzonkami a pragnienie wodą z potoku. Co jednak dzieje się z matką? Ona wie przecież, że ja tułam się w górach, dlaczego dotąd nie daje mi znać, co tam zaszło w Bielsku? Czy jestem ścigany, czy oskarżają mnie o morderstwo?

Przesunął dłonią po oczach, jakby chciał odegnać jakiś sen dręczący.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Okręty-widma na oceanach

Opowiadania zabobonnych marynarzy

Głośna katastrofa nieszczęsnego okrętu francuskiego „Atlantique" nie jest zapewne ostatnią ofiarą niszczącego żywiołu. Kroniki żeglugi morskiej zanotowały wiele podobnych wypadków, jakie wydarzyły się w przeszłości. Przypuszczalnie okręty, które dawniej wyruszyły w podróż i więcej nie powróciły do macierzystych portów, sponęły na morzu.

Nie pozostawiały zazwyozaj żadnego śladu i tajemnicę ich tragicznego kresu stych portów, spłonęły na morzu.

Gdy burza morska powoduje katastrofę, zawsze prędzej ozy później można znaleźć szczątki statku i w ten sposób dojść do przyczyn tragedji, na odległych szlakach mórz. Okręty, które ginęły bez śladu, w większej ilości wypadków zniszczył pożar.

Kilka lat przed wojną, francuski transportowiec, na którego pokładzie znajdowały się oddziały wojska, wypłynąwszy z portu Rochefort, więcej już nie powrócił.

Nieco później angielski statek pasażerski „Waratah"; obsługujący linję Londyn-Melbourne, w tajemniczych okolicznościach zatonął.

Nie zdołano wyświetlić, czy poszedł na dno wskutek zderzenia, mgły, tajfunu, czy też ognia.

Najwymowniejszym przykładem tych tajemniczych okoliczności, w jakich tonęły okręty, jest katastrofa słynnego okrętu „Prezydent". 11-go marca 1841 roku parowiec „Prezydent" opuścił Nowy Jork, biorąc kurs na Liverpool. Należał on do najlepszych okrętów w ówczesnych czasach. Wiózł licznych pasażerów oraz towary wartości kilku miljonów. Długo jednak nie wracał do przeznaczonego portu.

Anglja i Ameryka były tym faktem niesłychanie poruszcne i gubiono się w najróżniejszych domysłach. Sądzono najpierw, że z powodu defektu maszyny, zapędziły go wiatry aż na wody podbiegunowe i tam uwiązł między lodowcami. Wysłane okręty marynarki wojennej nie zdołały jednak odszukać zaginionego okrętu.

Inni znów przypuszczali, że „Prezydent", zboczywszy z kierunku, dostał się na morze Sargasse, gdzie stał się więźniem traw morskich, które w tej części oceanu rosną w wielkiej ilości. Biuro hydrogaficzne marynarki brytyjskiej zdementowało to przypuszczenie, stwierdzając, że roślinność morska nie mogła stanowić przeszkody dla tak potężnego okrętu. Liczono się także z przypuszczeniami, że transatlantyk uległ strzaskaniu o rafę podwodną, albo też stał się ofiarą wulkanicznych wstrząsów podwodnych.

Długo nie chciano wierzyć w Anglji, że „Prezydent" zatonął. Spodziewano się, że jednak zawinie do Liverpoolu. W tym celu, na szczytach pagórków przybrzeżnych i głęboko w kraju rozstawiono wiązki chrustu, aby je zapalić, w razie przybycia „Prezydenta" do portu. Zdarzyło się rzeczywiście, że je zapalono i radość w całej Anglji była niebywała. Pewnego bowiem wieczoru w Londynie, osobnik jakiś wręczył woźnicy suty napiwek i list, prosząc go, aby zaciął konie i jaknajśpieszniej udał się do siedziby kompanji, której własnością był zaginiony parowiec. List wedle słów tajemniczego człowieka, zawierać miał pomyślne wiadomości, o losie okrętu. Woźnica, jadąc przez miasto z niebywałą szybkością. krzyczał po drodze: „Prezydent zawinął do portu."

Wiadomość lotem błyskawicy rozeszła się po mieście i w całym kraju. Parlament przerwał posiedzenie, banki i sklepy zostały zamknięte. Wszyscy wylegli na ulice, w wielkiej radości oczekując dalszych wieści. Nazajutrz przekonano się, że wszyscy, którzy uwierzyli w ocalenie „Prezydenta", padli ofiarą kawału.

Zwolna okręt ten przeszedł do legendy, a oficerowie marynarki nieraz opowiadali sobie o nim, jako o okręcie-widmie.

Ludzie morza wierzyli, że istnieje cała flotylla tych zaginionych okrętów, które w czasie mgły, albo burz morskich ukazują swoje widmowe kształty.

Wielu z nich, nie uważało tych zjaw za wytwór fantazji, lub przywidzenia, lecz za rzeczywistość. Życie na morzu też ma swoje zabobony.

Najsłynniejszym z tych okrętów-widm, to „Latający Holender", o którym napisano całe tomy powieści, a który zaginął trzy wieki temu, wczasie żeglugi z Amsterdamu do Indyj. Od tego czasu okręt ten „pokazywał się marynarzom co pewien czas". Oczywiście wsystkie te fakty przypisujemy halucynacji, wielu z marynarzy sądzi jednak inaczej.

Krążownik angielski „Bacchante" był ostatnim ze statków, który natknął się na „Latającego Holendra". W dzienniku okrętowym zanotowano: „Latający Holender" ukazał się przy prawej burcie okrętu".

Do pewnego stopnia do tych tajemniczych legend przyczyniają się kadłuby i szczątki zatopionych okrętów. Wraki krążą po oceanach i w czasie mgły zdaleka wyglądać, jak zjawy. Czasem powodują one katastrofy okrętowe, gdy okręt w czasie mgły lub ciemności zderzy się z takim kadłubem. Przyczynia się to do umocnienia marynarzy w tych wierzeniach i zabobonach.

Obecnie po każdej katastrofie szczątki okrętów są przyholowane do portów lub zatapiane na miejscu katastrof.

Zmierzch haremów na Wschodzie

Egipt przystąpi do walki z wielożeństwem

W ciągu ostatnich 15-tu lat świat wschodni uległ zupełnemu przeobrażeniu Rzadkie są dzisiaj na bliskim Wschodzie okolice, gdzieby panowało jeszcze życie prymitywne, oparte na starych zwyczajach muzułmańskich. Najdotkliwszy cios spotkała szczególniej tradycja haremów.

Poligamja (wielożeństwo) ustała na Wschodzie nawet tam, gdzie nie sprzeciwia się jej żadna ustawa. Wschód uległ zwycięskiemu wpływowi Zachodu i kobieta wschodnia, która oddawała się dawniej z przyjemnością nałogowemu lenistwu, pracuje obecnie bardzo intensywnie i gorliwie.

Haremy spotyka się jeszcze tylko w Egipcie, gdzie stare zwyczaje muzułmańskie pozostały nietknięte. W Kairze i Aleksandrji można widzieć jeszcze haremy prawdziwe.

W Aleksandrji nie zwracają one niczem specjalnem uwagi. Właścicielami ich są bogaci kupcy i przemysłowcy, którzy utrzymują w nich nieraz po sześć kobiet. W życiu publicznem ludzie ci prowadzą życie, wzorowane na zwyczajach zachodnich, ale w domu trzymają się ściśle tradycyj muzułmańskich.

Kobiety haremowe wychodzą z domu z twarzą przesłoniętą gęstą czarną zasłoną. Niekiedy towarzyszy im agent policji. Wytłumaczenie tego faktu wydobywa na jaw całą tragedię tych nieszczęśliwych kobiet. — Trawione nudą kobiety te używają prawie wszystkie narkotyków, a policja, wiedząc o tem, że haremy są najlepszymi odbiorcami przemytników opjum, stara się wszelkiemi sposobami przeszkodzić im w stykaniu się z temi namiętnemi kokainistkami.

Ale nowoczesny Egipt przygotowuje się do ostatecznej walki z temi zabytkami poligamji. I jeśli władze angielskie nie interwenjują w tej walce, chyba gdy chodzi o to, aby przeszkodzić ślubowi jakiejś Angielki z „paszą", właścicielem haremu, to natomiast pewne egipskie sfery oficjalne odnoszą się niesłychanie wrogo do instytucji haremów, niezgodnej z postępem emancypacji kobiet.

W jednym z takich haremów, którego właściciel zmarł niedawno, znaleziono ponad 45 kobiet, niektóre z nich liczyły ledwie 12 lat.

Odkrycie to wywołało wielkie wrażenie wśród ludności Aleksandrji i prokurator musiał wystąpić z urzędową interwenją. Wynikiem tego będzie wkrótce ustawa, zabraniająca utrzymywania w haremach nieletnich dziewcząt.

Czy kres panowania brylantów?

Akcje „brylantowe" spadają

Okres od 1880-go roku do 1890-go był w dziejach Afryki Południowej fantastyczną bajką o zakopanych skarbach Odnalezienie złoży djamentów stworzyło olbrzymie fortuny z niczego — zbogaciło kraj cały.

Jak zwykle w takich razach, działał przypadek. Pracujący przy budowie kolejі o dwadzieścia kilometrów na południe od stolicy Transwaalu, Pretorji, inżynier Szwed, Chrystjan Uggla, wpadł na pomysł poszukiwania djamentów w tych okolicach. Szczęście nie dopisało mu — nie znalazł nic. W kilka miesięcy później przygodny poszukiwacz, niejaki Cullinan, rozpoczął w tej samej okolicy poszukiwania, uwieńczone odrazu niezwykłem powodzeniem. Znalazł on bowiem największy djament na świecie, nazwany od jego imienia „Cullinan", znajdujący się obecnie w posiadaniu rządu Wielkiej Brytanji. Stawszy się miljonerem, Cullinan założył potężną spółkę eksploatacji kopalń djamentów pod firmą „Premier Diamond Mine".

Historja z Cullinanem nie była wyjątkiem w dziejach pól djamentowych. Pewien osadnik, van Nickrik, spostrzegł, że dzieci bawią się kamykami błyszczącemi odkupił je od nich, potem odprzedał znów za 45 000 funtów gubernatorowi Południowej Afryki, ten zaś sprzedał je już za cenę miljona funtów lordowi Dudley który z kolei wyzbył się brylantów za sume trzech miljonów funtów!

Wobec takich sukcesów, do Afryki Południowej zaczęły napływać tłumy poszukiwaczy ze wszystkich stron świata: w roku 1870-ym było ich zaledwie 100 w roku 1872-im liczono ich już 5 000 a w roku 1876 w Kimberley Hill nagromadziło się 35 000 ludzi, poszukujących fortuny. Nie był to oczywiście kwiat ludzkości, to też prezydent Transwaalu, stary Krüger, zagaił kiedyś swą przemowę na zebraniu przedwyborczem w ten sposób:

— Moi drodzy przyjaciele, chłopi mieszczanie, przemysłowcy, złodzieje bandyci, mordercy, nowi przybysze i inni...

Wielu z pośród nowych przybyszów zrobiło wielkie fortuny w ojczyźnie djamentów, naprzykład Cecil Rhodes, Alfred de Barney Barnato, Albu i inni. Wkrótce ci nowi miljonerzy założyli syndykat dla wspólnej eksploatacji kopalń i sprzedaży djamentów. W ten sposób powstała słynna, światowa spółka „De Beers Corporation", która owładnęła później światowym rynkiem brylantów.

Podczas wojny, a zwłaszcza po wojnie, gdy powstały fortuny i nowobogaccy, gdy inflacja poderwała wiarę w pieniądz, brylanty stały się najbardziej poszukiwaną trwałą wartością i poszły w górę. Były to czasy niesłychanego powodzenia dla „De Beers Corporation" i zwyżki cen diamentów.

Kres temu położyło jednak odkrycie nowych, niesłychanie bogatych pól djamentowych w Lichtenberg, w Transwaalu. Groziła inflacja djamentów. Wykupiono zatem nowe kopalnie tylko po to, aby je zamknąć. Ale i to już nie pomogło. Djamentów było zadużo na rynkach światowych, cena ich spadała na łeb na szyję. A wraz z tem zaczęto wyzbywać się djamentów i rzucać je na rynek sprzedaży.

Akcje „De Beers" spadają gwałtownie na giełdach, cena ich obniża się i wynosi zaledwie dziesiątą część wartości nominalnej. Następuje krach. Tak się skończyła epopeja wielkich fortun, fantastycznych bogactw, leżących dziś martwo w ziemi.

Testamenty

na... płytach gramofonowych

Wielkie przedsiębiorstwo gramofonowe „Speakophon" w Nowym Jorku, które trudni się wyłącznie rejestracją głosów swoich klijentów, rozpoczęło od niedawna przyjmowanie obstalunków na „spisywanie testamentów na płytach gramofonowych".

Na żądanie klijenta, inżynier firmy udaje się do niego ze wszystkiemi niezbędnemi przyborami i zapisuje na płycie przemówienie, zawierające ostatnią wolę klijenta.

Te „gramofonowe testamenty" mają w Ameryce olbrzymie powodzenie. Przemówienie zmarłego, nadawane przez megafon, robi na spadkobiercach znacznie większe wrażenie, niż spisany dokument. Pozatem wyklucza się możliwość nadużyć, fałszerstw i t. d.

„Testamenty gramofonowe" już niejednokrotnie figurowały w sądach Stanów Ziednoczonych, jako dowody rzeczowe w sprawach spadkowych. Sędziowie z tych dowodów byli bardzo zadowoleni. (Ps.)



Najpopularniejszy zawód

Nasza kochana biurokracja jest wprost niewyczerpana w pomysłach umilania życia swym obywatelom, t. j. ludziom, którzy — jak to śp. Ejsmond trafnie zauważył — obywają się bez wszystkiego.

Takim najmilszym pomysłem są przedewszystkiem kilometrowej nieraz długości formularze i kwestjonarjusze wszelkiego rodzaju.

W roku ubiegłym całą chyba Polskę obiegła historja z ułożonym przez magistrackiego referenta spraw personalnych w jakiemś miasteczku kwestjonarjuszem, w którym po pytaniu: „Czy był szczepiony na ospę, a jeśli nie, to dlaczego?" — następowała groźna interpelacja: „Czy był karany sądownie, a jeśli nie, to dlaczego?" Pytanie to — mojem zdaniem — przy całej swej ekstraordynaryjności miało nota-bene pewien aktualny sens...

Miało — i dziś niestety jeszcze ma.

Bodaj czy nie najbardziej żywotną i najłatwiej wypełnianą rubryką we wszystkich kwestjonarjuszach jest sakramentalna rubryka „zawód".

Odpowiedzi bywają mocno urozmaicone. Odpowiedź: „zawód miłosny" jak i inne w tym duchu zdarzają się rzadko. Stracono już humor, nawet humor wisielczy. To też rubryki są wypełniane serjo. Jeden pisze: „stolarz bez zajęcia", drugi „podwórzowy artysta muzyk", trzeci „fotograf amator", czwarty „utalentowany buchalter", piąty „zawodowy stroiciel fortepianów tudzież wynalazca balsamu na porost włosów", szósty „były fiakier", siódmy „z przeproszeniem świniarz", ósmy „szewc" itd., itd.

Najczęściej po ładnie wydrukowanym dwukropku w rubryce „zawód" lub „zatrudnienie" pada krótka, koszlawemi najczęściej literami wypisana odpowiedź:

— BEZROBOTNY.

Najpopularniej zawód...

TADDY.

Proces Gorgonowej

rozpocznie się 1-go marca?

Wbrew dotychczasowym doniesieniom, jakoby krakowski termin rozprawy Gorgonowej został ustalony na 28-go bm. data ta nie jest jeszcze pewna. Mianowicie został ogłoszony kalendarzyk kadencji przysięgłych na luty, w którym jednak brak daty rozpoczęcia procesu Gorgonowej. Suponują tedy, że o ile odbędzie się on w tej kadencji, rozpocznie się 28 lutego lub 1 marca. Decyzja zapadnie w najbliższych dniach.

Rozprawa potrwa około trzech tygodni i będzie jej — jak wiadomo — przewodniczył wiceprezes krakowskiego S. A. dr. Jenil przy współudziale s. a. Krupińskiego i s. o. Cieślewskiego jako votantów, oraz s. o. Ostrągi jako sędziego zapasowego.

Desygnowany do poparcia oskarżenia prok. dr. Szypuła bawił we Lwowie, skąd po złożeniu wizyty szefom tutejszego sądownictwa wyjechał do Brzuchowic, gdzie szczegółowo zaznajomił się z terenem zbrodni brzuchowickiej.

Obronę Gorgonowej będą wnosili pp. adwokaci dr. Axer ze Lwowa, M. Ettinger z Warszawy i dr. Woźniakowski z Krakowa.

Bezrobocie rośnie...

Według danych statystycznych, liczba bezrobotnych zarejestrowanych w Państwowych Urzędach Pośrednictwa Pracy na terenie całego państwa w dniu 21 stycznia br. wynosiła 255.279 osób. co stanowi wzrost bezrobocia w stosunku do tygodnia poprzedniego o 11.989 osób.

Uśmiechnij się!

DYLEMAT



— Za kogo mam wyjść? Za bankiera, czy za lekarza?

— Inaczej mówiąc chodzi o odpowiedź na pytanie: pieniądze albo życie?

*

SZCZĘŚLIWY MĄŻ

On: Co robisz dzisiaj wieczorem Marysiu?

Ona: Mam napisać kilka listów, przeczytać gazety, trochę posłucham radja itd.

On: Jak będziesz przy itd. to bądź łaskawa przyszyć mi guzik do spodni.

TELEFONEM

— Gore! Gore! Pali się!

— Gdzie?!!!

— Tutaj, tutaj! Prędzej!

ODWROTNA STRONA

— Jak się pan czuje w więzieniu — pyta lekarz pewnego aresztanta.

— Ach, wie pan doktór, toć to ma także strony mniej przyjemne; ale, bądź co bądź człowiek w nocy nie potrzebuje wstawać, aby się przekonać, czy drzwi są zamknięte.

DOBRA LOKATA

Ojciec: — Myśl o tem zawczasu, mój synu, by nie wyrzucić pieniędzy w błoto! Raczej należy je lokować w domach, fabrykach czy innych przedsiębiorstwach! Coś ty naprzykład zrobił z tym złotym od cioci Felci?

Syn: — Ulokowałem go w składzie czekoladek.

PAN POSEŁ

Pan poseł wrócił do swej wioski rodzinnej na wywczasy świąteczne.

Zasiadł właśnie nad talerzem grochówki, ale po przełknięciu pierwszej łyżki powiada do żony:

— Magda, mnie się widzi, że tu trochę zamało wędzonki.

— Co??? Ino mi nie wydziwiaj, pókim dobra. Tu nie jest żaden Sejm.

NAD MOGIŁĄ

„Żegnaj kochany druhu. Opłakiwać cię będziemy długo i my wszyscy, i ta biedna twoja żona, która owdowiała w 26-tym roku życia"...

„W dwudziestym trzecim!" — przerywa mu energicznie zapłakana wdowa.

U NOWOBOGACKICH

— Ach, ten kawior! Poprostu przepadam za nim! A ty?

— Trudno mi odpowiedzieć. Dopiero raz słyszałam go i to tylko przez radjo.

POWÓDŹ

— Był pan w Wenecji? Jakże się panu podobało miasto?

— Naogół bardzo ładne. Szkoda tylko, że właśnie wtedy w mieście była powódź.

UŚMIECHNIJ SIĘ!

Ulicą przechodzi jakaś para. Miny znudzone, niewesołe... Nagle ona trąca energicznie swego towarzysza:

— Widzisz, tam idzie mój pierwszy mąż, z którym się rozwiodłam. Uśmiechnij mi się natychmiast.



Młodzież szkolna na nartach w Beskidzie Śląskim

Koniaków, mała wioska pod Ochodzitą w Beskidach Śląskich, leżąca na wysokości 800 mtr., w pobliżu starej Istebnej, ciesząca się niedawno opinją osady górskiej o najlepszych i najpiękniejszych terenach narciarskich, ożyła w czasie zimowych feryj szkolnych. Zgórą 120 młodzieży znalazło pomieszczenie u gościnnego, przytem niezwykle uczciwego „gazdy" Pawła Legierskiego, oraz u znanego ze swej bezinteresowności i troskliwości p. J. Lipowczana, kierownika szkoły w Koniakowie. Tak gospoda Legierskiego, jak i obie szkoły pełne były przez trzy tygodnie gwaru i ruchu młodzieży katowickiej, która tu zjechała na upragniony „odpoczynek narciarski". Chłopcy z niewidzianym tutaj zapałem podejmowali miły trud nauki jazdy na nartach i karmili intensywnie swe płuca zdrowem, balsamicznem powietrzem górskiem.

Zdawało się początkowo, że zapowiedziane kursy z gimn. państw. z Katowic nie odbędą się, ale mimo niepomyślnych wszędzie warunków śniegowych, w Koniakowie bez żadnych trudności prowadzono normalne zajęcia na kursach, których kierownictwo spoczywało w rękach prof. Kisielińskiego. Kadrę instruktorską tworzyli starsi uczniowie, wyszkoleni na specjalnym kursie instruktorskim: Albiński, Besler i Cukierman, oraz p. Nowak, nauczyciel w Koniakowie. Ponadto pomagali w instruowaniu Legierscy i Haratyk. W kursie brała udział młodzież państw. gimn. w Katowicach i gimnazjum w Bytomiu. Niezwykle dodatnim, a tak rzadko obserwowanym objawem był udział delegatek rady rodzicielskiej, oraz grona profesorów, z p. dyr. dr. Franciszkiem na czele. Zajęcia rozpoczynały się wspólną modlitwą o godz. 8.30 rano i trwały na śniegu do godz. 14. Po obiedzie odpoczywano do szóstej, poczem po kolacji odbywały się gry i zabawy towarzyskie, gawędy ogniskowe itp. rozrywki o charakterze wychowawczym. Ponadto prof. Kisieliński uczył tańców, do których młodzież garnęła się z entuzjazmem. — Wspólna modlitwa wieczorna o godz. 9 kończyła całodzienną pracę.

Na zakończenie kursu odbyły się zawody o „odznakę za sprawność", których wyniki przedstawiają się następująco:

Bieg 18 klm.: 1) prof. Kisieliński Stefan, w czasie 1 godz. 43 min. 39 sek, zdobywając srebrną odznakę. 2) Tkocz Teodor, ucz. kl 7-mej b 2 godz. 4 min. 24 sek. 3) Pyka Józef, kl. 7-ma 2 godz 12 min. 47 sek. 4) Besler Edmund, kl. 7 ma b. 2 godz. 15 min. 33 sek 5) Brodowski Glebodar, kl. 6 a. — 2 godz. 17 min. 42 sek. Wszyscy uzyskali czas na odznakę bronzową. Trasa była urozmaicona, o przewadze podejść, zjazdy dość trudne. Prócz tego bardzo głęboki śnieg stwarzał poważną przeszkodę.

9 klm.: 1) Albiński Jerzy, kl. 6-ta a — 1 godz. 6 min. 32 sek. 2) Blacharz, kl 6-ta c. — 1 godz. 13 min. 30 sek. 3) Królicki, kl. 6-ta a. — 1 godz. 15 min. 34 sek. 4) Cukierman, kl. 7-ma a. — 1 godz. 17 min. 12 sek. 5) Dylong, kl. 6-ta — 1 godz. 22 min. 47 sek 6) Macalik kl. 7 ma b. — 1 godz. 27 min. 15 sek. 7) Poremba kl. 7-ma a. — 1 godz. 27 min 35 sek 8) Żuława, kl. 6-ta b. — 1 godz. 27 min 38 sek. 9) Broda, kl. 6-ta b. — 1 godz. 27 min. 52 sek. 10) Cupryś, kl. 6-ta c. — 1 godz. 28 min Startowało 18. Czas na odznakę bronzową osiągnęło 10.

W grupie młodzików na 4 klm. startowało 26, żaden z nich jednak nie uzyskał wyznaczonego minimum. Najlepszy czas wynosił bowiem 50 min. Komisję sędziowską tworzyli: dyr. dr Francic, prof. Kisieliński, p. Lipowczan, p. Cycon, p. Jaroszek, Legierski i Haratyk.

NASI NAJMŁODSI NARCIARZE



Oto zdjęcie naszych najmłodszych narciarzy, którzy z zapałem ćwiczą się w zaprawie narciarskiej. Przedewszystkiem licznie odwiedzane są przez naszych milusinkich Beskidy śląskie, gdyż tereny odpowiadają im tam najlepiej.

A. Z. S.-Poznań mistrzem hokejowym Poznania

A. Z. S. Poznań — Warta 3:0 (0:0, 1:0, 2:0). Rewanżowe spotkanie o mistrzostwo okręgu poznańskiego ściągnęło na tor A. Z. S. wiele publiczności, mimo dotkliwego mrozu. A. Z. S. wystąpił w pełnym składzie. Warta bez Karaśkiewicza. Przez cały czas w trzeciej tercji akademicy mają zdecydowaną przewagę, przyczem wyróżniali się doskonałą jazdą na łyżwach. Pierwsza tercja jest wyrównana i mija bezbramkowo w drugiej jedną bramkę zdobywa Ludwiczak z zamieszania. W trzeciej tercji druga bramka pada ze strzału Zielińskiego, trzecia również ze strzału tego gracza po akcji solowej. Wobec tego zwycięstwa **A. Z. S zdobył mistrzostwo okręgu i stanie 29 bm. do zawodów z mistrzem okręgu śląskiego w Katowicach.**

Różne wiadomości sportowe

ŁÓDZCY SZERMIERZE POLICYJNI W KATOWICACH.

Dzięki staranności zarządu tutejszego Policyjnego Klubu Sportowego zobaczymy po raz pierwszy w dniu 2 lutego w Katowicach łódzkich szermierzy policyjnych.

Tak jak w roku zeszłym w Łodzi, zostaną i w roku bieżącym rozegrane dwa drużynowe spotkania, we florecie i w szabli.

Jakkolwiek w roku ubiegłym ślązacy zwyciężyli w obydwóch broniach, to trudno przewidzieć wynik tegoroczny, gdyż drużyna łódzka, walcząca bardzo ambitnie — może sprawić gospodarzom w roku bieżącym niespodziankę.

Początek zawodów o godz. 18,30 w połączeniu z zabawą taneczną w popularnej sali Powstańców, przy ul. Sokolskiej 1.

Wstęp na zawody szermiercze dla dorosłych 1 zł., dla młodzieży 50 gr.

NOWA SKOCZNIA NARCIARSKA W CIESZYŃSKIEM.

Staraniem Polskiego T-wa Narciarskiego „Watra" przy oddziale P. T. T. w Cieszynie, otwartą została w niedzielę w Błogocicach przy Cieszynie skocznia narciarska. Na otwarcie skoczni przybyło wielu zwolenników sportu narciarskiego. Pokazy skoków na nowej skoczni wypadły dobrze.

S. K. A. ORGANIZUJE KURS KIEROWCÓW SAMOCHODOWYCH.

W lutym br. Śląski Klub Automobilowy otwiera kurs kierowców samochodowych, obejmujący całkowite teoretyczne i praktyczne przeszkolenie. Kurs odbywać się będzie w lokalu klubowym przy ul. Stawowej 10 w Katowicach w godzinach popołudniowych i wieczornych. Opłata za całkowite przeszkolenie, łącznie z praktyczną nauką jazdy samochodem, wynosić będzie 90 zł. Staranny dobór wykładowców i instruktorów, wyposażenie kursu we wszelkie potrzebne pomoce naukowe prowadzenie wykładów w razie potrzeby także poza Polskim — i w innych językach (francuski, niemiecki itd.) dają gwarancję, że kurs ten stanie na wysokości zadania i spełni w zupełności zakreślone cele. Zgłoszenia na I. turnus tego kursu przyjmuje Sekretarjat Śląskiego Klubu Automobilowego w Katowicach (Stawowa 10, tel. 22-39) do 5 lutego br.

Pamiętaj o bezrobotnych

Przygody bezrobotnego Froncka



Froncek na wysokiej górze,
gdy mu śnieg zaprószył oczy
poślizgnął się i przewrócił,
a teraz się nadół toczy.

Leci zgóry niby kula
Koziołkując się dokoła,
a echo mu odpowiada,
gdy o pomoc głośno woła.

Nic go zatrzymać nie może,
leci i śnieg go się czepia,
który w miarę dalszej drogi
wokół niego się oblepia.

Już z pod śniegu tylko widać
wystające Froncka nogi!...
Czy już niema dlań ratunku
i końca tej strasznej drogi?...

Drukiem i nakładem Zakładów Graficznych i Wydawniczych „Polonia" S. A. w Katowicach. — Redaktor odpowiedzialny Stanisław Nogaj.